GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 6. **Warszawa, 8 marca 1936 r.** **Rok XXIX**

Jedyne pismo kobiet pracujących

Wielka krzywda

Przy tysiącznych warsztatach pracy stoją kobiety. W wielu gałęziach przemysłu stanowią większość. Zarabiają mniej niż mężczyźni, dlatego nie grozi im redukcja jak np. urzędniczkom czy nauczycielkom. Przeważnie nie można zastąpić pracy kobiet np. w przemyśle włókienniczym, w fabrykach tytuniu, czy w przemyśle spożywczym. Przez długie dziesiątki lat nie należały do związków zawodowych. Głuche na wołanie, że właśnie w związkach znajdą obronę i pomoc w walce z wyzyskiem i niewolniczemi stosunkami, uległy raczej wpływom klerykalnym.

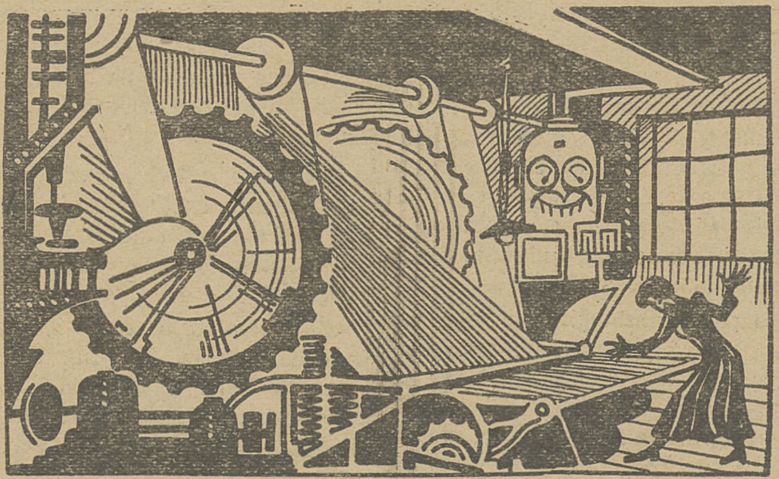
Nie mógł taki stan trwać długo; bezwzględne stanowisko fabrykantów, wyzysk, brutalne zachowanie majstrów, czy dyrektorów, musiało otworzyć oczy kobietom i przekonać te wyzyskiwane rzesze pracownicze jak je oszukiwano. Nieustanne łamanie umów zbiorowych, obniżanie zarobków głodowych, niepłacenie za postoje, wydalanie i szykanowanie delegatów, przeprowadzenie racjonalizacji pracy, graniczące z zupełnem wyczerpaniem sił i zdrowia. Oto akt oskarżenia wytoczony fabrykantom, dyrektorom, majstrom, tym wszystkim, którzy w robotnikach przemysłu włókienniczego widzą białych murzynów.

W Łodzi zagrała pobudka, mobilizuje się szeregi do walki, do strajku, jeżeli inne sposoby nie dadzą rezultatów.

W zgromadzeniach biorą bardzo liczny udział kobiety, włókniarze, z wielkich i małych fabryk.

Nie tylko o dotrzymanie umów toczy się bój. Za bramami fabryk stają tysiączne rzesze, czekające na pracę. Domagają się więc włókniarze i włókniarki wprowadzenia 6-GODZ. DNIA PRACY z utrzymaniem dotychczasowych, tak niskich zarobków. W ten sposób może znaleźć pracę kilka tysięcy młodych ludzi i dziewcząt, którzy jeszcze nie pracowali. Pośrednikiem między robotnikami i fabrykantami jest inspektor pracy. Zwołał konferencję, na którą nie stawili się przedstawiciele wielkich związków, jak farbiarń, wykańczalń i t. d.

Nie obawiają się ci wielcy panowie żadnych rygorów prawnych, lekceważą przedstawicieli robotników i inspektora. Delegaci przemysłu zarobkowego przyznali, że łamanie umowy zbiorowej jest na porządku dziennym, że płace są niższe, postoje nie honorowane. — Głodowe zarobki w przemyśle włókienniczym są przysłowiowe; 15 — 20 zł. tygodniowe wypłaty, to „wielki zarobek". Można się ubrać porządnie, wyżywić siebie i rodzinę, opłacić mieszkanie, światło, opał, naukę dzieci, kupić książki, gazety. Są i niższe zarobki np. w Żyrardowie 10 — 12 zł. tygodniowo. O utrzymanie takich nędznych zarobków muszą walczyć robotnicy, bo fabrykanci podpisów złożonych na umowach, nie uważają za obowiązujące.



Wspaniały porządek społeczny, zapewniający możliwość wyzysku jednym, nielicznym, a głód i poniewierkę miljonom pracującym. — Spada bielmo z oczu zaślepionych, obałamuconych, zobojętniałych. — Garną się pod sztandary, wierzą w zwycięstwo. Strajk — to ostateczna broń, obejmie tysiączne rzesze pokrzywdzonych, w pierwszym rzędzie kobiety, najliczniejsze w tym właśnie przemyśle.

Nietylko staną w szeregu, nietylko dotrzymają kroku, ale poprowadzą do zwycięstwa, tak jak w Skierniewicach, jak na Śląsku. Bo przebudziły się kobiety, bije na zegarze dziejowym ich godzina wyzwolenia. Zbliżamy się do nowego ładu społecznego, do socjalistycznego ustroju.

D. Kłuszyńska.

Gadali, gadali...

— „Przemówil dzial do obrazu — a obraz doń ani razu". Przemawiali różni panowie, ministrowie, poslowie w Sejmie, do obrazu nędzy i rozpaczy, jakim jest dzisiejsza rzeczywistość życia. Przemawiali — a ów obraz (ciągle: nędzy i rozpaczy) nie pisnął ani slówka. Zaczęli nawet krytykować kapitalistyczny koloryt owego obrazu, myśleli, że się obruszy, że pryśnie jakąś obroną, że uslyszą coś, czego się będzie można trzymać, na co się będzie można powolać. A tu nie... Milczenie. Obraz, jak to obraz, robi swoje, czyli wisi. Oczywiście przed oczyma.

Postanowili tedy panowie ministrowie naradzić się gospodarczo. I to nie sami, a jeszcze z innymi, którzy wiedzą coś o pieniążkach, a nawet niektórzy mają je. Ostatecznie, chodzi tylko o obraz (nędzy i rozpaczy), ten obraz zabardzo znowu nie przeszkadza do życia ani panu dyrektorowi koncernu, ani prezesowi kartelu, ani panom radcom nadzorczym spólki. Ale zawsze lepiej by obraz byl weselszy.

Narada ta — gdyby wierzyć slowom p. pulk. Miedzińskiego, wyglądalaby trochę na sejmik pomyleńców, a trochę na świński wodopój. Powiedzial bowiem ów zacny pan niedawno, że kapitalistyczny system podzialu i jego konsekwencje — to glupstwo i świństwo. A na naradzie tej właśnie miano wynaleźć jakiś czarodziejski lakier, którym pociągnięty obraz (jeszcze raz nędzy i rozpaczy) zamienilby się w wiosenny krajobraz rozkwitu i owocobrania dla chwaly i trwania owego „glupstwa i świństwa".

Odbyla się tedy owa narada gospodarcza. I nawet odrazu powialo wiosenne tchnienie, ale tylko na ulicy. Obraz od tego nie rozjaśnil się.

Ale, jak to bywa (a u nas ostatnio bardzo często bywa) palnięto porządny nonsens. Powiedzmy, żeśmy uwierzyli, że od napuszonej i wyżakietowanej gadaniny zmieni się skrzypiąca telega naszej gospodarki w piękny nowoczesny samochód. — Rzadko tak bywa, ale przecież cuda (patrz w encyklopedji pod urną wyborczą) — powiadają niektórzy — mogą się zdarzyć, choć zwykle wylazi z nich potem schowany mechanizm Tu mechanizmu nie bylo ani motoru i samochód też nagle nie wyrósl. Ale widać nie spodziewano się, by wyrósl, skoro zamiast zaprosić na ową naradę szoferów i mechaników od owego samochodu postępu, zaproszono furmanów rozklekotanej dryndulki kapitalizmu i radzono nie nad jej zmotoryzowaniem, tylko nad gatunkiem bata, jakim ma się popędzać chabetę, ciągnącą ów arcytwór. Przybyli także i kolodzieje i dorożkarze i podkuwacze koni, oni uradzili na glośno i pocichu przy butelkach, że ostatecznie dobra rzecz samochód, ale można jechać i wozem, póki chabeta chce ciągnąć.

Tylko że chabeta, która się nazywa „spoleczeństwo", już dalej ciągnąć nic chce.

Gaz rozkładający

Koła emigracji niemieckiej otrzymały z Berlina wiadomość, że chemicy niemieccy wynaleźli potężny gaz trujący, który swą zabójczą mocą przewyższa wszystkie znane dotychczas środki walki chemicznej.

Gaz ten jest bezwonny i w sposób piorunujący działa na tkanki ciała ludzkiego, powodując ich zupełny rozkład. Zwierzęta, poddane działaniu tego gazu, w ciągu kilku minut zamieniały się w lejką, gnijącą masę. Dotychczasowe środki ochronne nie zabezpieczają przed działaniem tego gazu, który przedostaje się swobodnie przez wszystkie filtry ochronne.

Podobno wynalazek tego gazu przypłaciło śmiercią 4-ch młodych uczonych niemieckich. Śmierć ich trzymana była w zupełnej tajemnicy i każdorazowo ukazywały się tylko krótkie notatki, że zmarli na apopleksję. Jak komunikują informatorzy berlińscy, ciała ich pogrzebane były nocą, pod ochroną policji. Istotnych przyczyn śmierci nie znali nawet najbliżsi krewni, gdyż mimo próśb, nie dopuszczono ich do zniekształconych i zatrutych zwłok ofiar niemieckiego szału zbrojeń.

Słodko śnili - srodze ich zbudzono

W dalekiej, słonecznej Hiszpanji, rządzonej do 1931 r. przez króla, kler i wielkich właścicieli ziemskich, przeszła fala rewolucyjna.

Król, królowa i cała rodzina zapakowali „manatki“, t. zn. cały pociąg najdrogocenniejszych mebli, obrazów, dywanów, srebra, kryształy, serwisy, biżuterje i kilkadziesiąt miljonów i wyjechali za granicę.

Hiszpanja — królestwo przekształciła się w republikę.

Chłopi i robotnicy urządzali pochody, śpiewali pieśni rewolucyjne i wierzyli, że czasy niewoli się skończyły. Zasadniczo nie zerwano ze staremi grzechami. Wielcy właściciele, czy fabrykanci, zostali na „swoich śmieciach“, t. zn. utrzymali cały stan posiadania, a przy poparciu potężnego kleru i sprzedajnej administracji, opanowali znowu kraj.

W 1933 r. wybory dały przewagę monarchistom, mieszczaństwu i klerowi. Socjaliści i republikanie otrzymali zaledwie 90 mandatów.

Rządy reakcji społecznej mają zawsze oparcie i poparcie kleru, zwłaszcza w Hiszpanji kler posiadał ogromne bogactwa, wielkie posiadłości ziemskie, fabryki, klasztory pełne złota. Obawa przed utratą tych dóbr doczesnych wysuwa kler na czoło wrogów chłopów i robotników, zwłaszcza, że republika uszczupliła stan posiadania kleru, zabrała trochę bogactw jezuitom.

Bronił się lud przez zamachami obszarników i kleru. Rewolucyjne wrzenia wstrząsały Hiszpanją. Tysiące chłopów i robotników zapełniło więzienia, a powstanie w Asturji utopiono w potokach krwi.

I śnił się mordercom i wyzyskiwaczom cudny sen o powrocie króla i królowej na tron hiszpański.

Wprawdzie po wygnaniu ukochanego władcy, król, ten arcykatolicki potężny król Alfons XIII, rozwiódł się z „ukochaną“ królową.

Pewni zwycięstwa doradcy zmusili króla do pogodzenia się z żoną, bo triumfalny wjazd do stolicy w złoconej karecie i powitanie ukochanej pary monarszej należało do najważniejszych punktów programu.

Kobietom w Hiszpanji rewolucja w 1931 r. dała prawa polityczne. Na kobiece głosy liczyli właśnie monarchiści i kler. Przedewszystkiem kler, mający „rząd dusz“ kobiecych w swoich rękach, zapewniał, że „ciemne“ kobiety oddadzą głosy „królowi“.

Kilka miljonów portretów pary królewskiej przygotowano na tę radosną chwilę, kiedy z urn wyborczych, przy pomocy kobiet, wyjdzie odrodzona monarchja, panowanie kleru i okropnego wyzysku magnatów (grandów) ziemskich. Kobiety hiszpańskie nie zawiodły nadziei mas rewolucyjnych. Zaśpiewały razem z mężczyznami „Carmaniolę“ tak głośno, tak dobitnie, że strach obleciał „czarną Hiszpanję“. Pakują „manatki“ i uciekają z ukochanej, niewdzięcznej ojczyzny. Obawiają się, i słusznie, gniewu oszukanego ludu.

Kłamstwem można świat przejść, ale wrócić tą samą drogą trudno. Chłopi i robotnicy nie wypuszczą już władzy z rąk. Stan posiadania obszarników i kleru będzie znacznie „uszczuplony“.

Ziemia dla ludu, warsztaty pracy dla ludu, jednem słowem, nowy ład społeczny — taką pieśń śpiewają mężczyźni i kobiety w Hiszpanji.

Król wyszedł na tej zabawie w monarchję nie najlepiej. Pogodził się z królową, w przekonaniu, że obydwoje zasiądą na tronach... Tymczasem ostał ci się, królu, jeno...

Litościwe panie

W r. 1930, po wyborach brzeskich ławy poselskie i senatorskie „zaludniły“ się kobietami. Trzynaście posłanek i senatorek, kwiat, elita sanacyjna mężnie dotrzymywała kroku chwalcom Brześcia, pacyfikacji Małopolski Wschodniej i wszystkich innych wyczynów zwycięskiej sanacji.

Kiedy z trybuny Sejmu czy Senatu posłowie i senatorowie socjalistyczni czy ludowi przedstawiali wszystko co się działo na różnych terenach Polski, kiedy apelowali do sumienia i serca, odpowiadano im albo urągliwemi okrzykami, albo milczeniem.

I panie, posłanki i senatorki solidaryzowały się z kolegami klubowymi. Nie zadrgały ich sumienia, milczały serca. Wprawdzie dochodziły jęki i płacz żon, matek, mówiono o „wielkiej krzywdzie“, ale to nie było ważne. Dopiero koło uboju bydła na modłę rytualną zrobił się szum nie lada.

Posłanka Prystorowa wniosła do Sejmu projekt ustawy o zakazie uboju rytualnego, ze słuszną motywacją, że zabijanie zwierząt przez rzezaków jest połączone z długiemi męczarniami bydła, kiedy mechaniczne zabijanie, przez uderzenie w głowę, ogłusza zwierzę i skraca jego cierpienia.

(Jesteśmy zwolennikami zakazu uboju rytualnego. Żydzi mobilizują wszystkie siły dla utrzymania rzezaków, ze względów religijnych. Jak tylko kasy są zagrożone o ubój rytualny, to poważne źródło dochodów dla gminy żydowskiej i różnych duchownych, wysywa się na pierwszy ogień zagrożone i obrażone uczucia religijne).

Szkoda wielka, że uczucia litości dla zwierząt panie z sanacji nie przenoszą także na ludzi, chociażby byli przeciwnikami politycznymi.

Powtarzamy jeszcze raz, litość i współczucie dla ludzi to jednak nie jest sprawa mniejszej wagi, jak troskliwość i współczucie dla zwierząt.

Obozy izolacyjne czy więzienia, chociażby na św. Krzyżu, czekają na załatwienie. Tak! ale nie w tym Sejmie i nie przez tych ludzi.

Sprawa kobieca

Staraniem Tow. Klubów Kobiet Pracujących odbył się 16 lutego w Warszawie odczyt „Kobieta — dziś i jutro“ Leona Kruczkowskiego, młodego znanego powieściopisarza. O sprawie kobiecej dużo się mówiło przy końcu XIX i na początku XX wieku. Po wojnie uznano ją za nieistniejącą w tych państwach, które dały kobietom prawo głosu. Ale gdy przyszedł kryzys, gdy faszyzm zaczął szukać różnych sztucznych sposobów zwalczania bezrobocia bez zmiany ustroju społecznego, kwestja kobieca nabrzmiała, jak wrzód na chorem ciele. Hitler znalazł dwa sposoby na bezrobocie: wyrzucić Żydów z Niemiec i odpędzić kobiety od pracy zarobkowej.

Kruczkowski w swym odczycie powiedział, że dogadza to „obskurnemu szowinizmowi mężczyzn“, których stosunek do kobiet nazwał „własnościowym“.

Prelegent przedstawił nam sprawę kobiecą na podłożu warunków gospodarczych, w historycznym rozwoju.

W niewoli, której resztki dziś jeszcze istnieją, wyrobił się w kobiecie typ istoty biernej, ciasnej w swych zainteresowaniach, łatwo przyjmującej „pociechę religijną“, głoszącą pokorę i poddanie się woli bożej, lubiącej drobiazgi, fatałaszki, blichtr życiowy. Uczuciowość kobiety daje jej zdolność poświęcania się do ostatnich granic, nie wychodzących jednak poza krąg rodziny.

Wszystkie te cechy Kruczkowski uważa za skutki zależności materjalnej kobiet od mężczyzn. Praca w domu jest ciężka, ale mało ceniona i gospodarczo mało wartościowa. Kobieta, która cały czas swój oddaje na ugotowanie jedzenia dla rodziny z sześciu osób, jest mniej wartościowa od kucharki, gotującej na sto osób, a napracuje się tak samo, a czasem więcej, zwłaszcza, jeśli kucharka ma nowoczesne pomoce gospodarskie, maszyny, gaz, krany z ciepłą i zimną wodą, wygodne zmywalnie, suszarki i t. p.

Praca zarobkowa wyzwala kobietę z deptaka domowego i bezwzględnej zależności od mężczyzny, ale w dzisiejszych warunkach przełomu kapitalistycznego i przełomu obyczajowego stwarza nowe nadzwyczajne trudności. Kobieta pracująca musi niejako na dodatek zajmować się tem wszystkiem, co dawniej stanowiło jedyną treść jej życia.

Kruczkowski mówił o gospodarstwach kolektywnych (zbiorowych) i o społecznem wychowaniu dzieci jako o socjalistycznej drodze do wyzwolenia kobiety. Inne urządzenie życia i domu, inny rodzaj pracy, udział kobiety w życiu społecznem — wszystko to zmieni jej psychikę. Każe jej tworzyć razem z mężczyzną nowe życie, zamiast stać na straży dawnych, niewolniczych tradycyj.

Odczyt dopełniły krótkie wypowiedzenia działaczek kobiecych tow. dr. Budzińskiej - Tylickiej, tow. Wejchert-Szymanowskiej, ob. Piotrowskiej i J. Sochackiej.

Dwie miary

Zmuszanie robotnic do nierządu lub uległości różnym przełożonym, jak np. majstrom, jest objawem częstym. Zwłaszcza w okresie tak ciężkiego kryzysu różni łotrzy mają pole do wywierania presji groźbą zwolnienia, względnie nieprzyjmowania do pracy.

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach stawał Augustyn K. z Nowej Wsi, oskarżony o zmuszanie robotnic do uległości, grożąc im, w razie nieposłuszeństwa, zwolnieniem z cegielni.

Zgłaszającym się do pracy młodym kobietom stawiał, jako warunek, utrzymywanie z nim stosunków „bliższych“.

Sąd, po przeprowadzeniu rozprawy, skazał p. R. na łączną karę 1 roku więzienia. Na zasadzie amnestji darował mu połowę kary.

Gwałciciel i uwodziciel wyszedł obronną ręką.

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie (Górny Śląsk) stawał Ryszard Jaskulik-Łagiewnik, oskarżony o kradzież portmonetki z zawartością 2 złotych, na szkodę p. Włodarczyka. Jaskulik stawiał opór władzy i znieważył posterunkowego w czasie aresztowania.

Sąd skazał go na karę 1 roku i 6 miesięcy więzienia.

Wiemy w jakiej nędzy żyje ludność robotnicza na Śląsku. Przeszło 100 tysięcy bezrobotnych, skazanych na głód i poniewierkę.

Taki Jaskulik, gdyby miał pracę, nie znalazłby się na ławie oskarżonych. Ale człowiek, zmuszający kobietę do uległości, to już zbrodniarz, dla którego nie może być żadnych okoliczności łagodzących.

Cześć kobiet pracujących nie ma wielkiego znaczenia w dzisiejszych warunkach.

Jak mieszkać

W walce z nędzą mieszkaniową

W Nr. 5 „Głosu Kobiet" umieszczono dwa artykuły. Jeden zatytułowany: „Mieszkamy kątem", drugi: „Wielkie pranie". Oba mówią o niedoli, wynikającej ze złych warunków mieszkaniowych klasy robotniczej.

Brak odpowiedniej ilości mieszkań wogóle, a takich, które zasługiwałyby na miano ludzkich, jest wielką klęską społeczną, do głębi niszczącą życie fizyczne i moralne człowieka. Ciasnota mieszkań wypędza młodzież i dzieci na ulicę wtedy, gdy chciałyby posiedzieć w domu, poczytać książkę, pobawić się z rodzeństwem, czy podumać swobodnie z robótką w ręku przy jasnej lampie. Brzydkie i niewygodne mieszkanie skłania ojca rodziny do szukania czegoś innego, niby lepszego, w narożnym szynku. Dom się dezorganizuje, każdy radzi sobie, jak może, każdy idzie w inną stronę, aby nie być w tym obrzydliwym i ciasnym domu.

Wiadomo, jakim wpływom ulega młodzież na ulicy i co się dzieje z ojcem rodziny, gdy często zagląda do szynku.

Zostaje w domu kobieta i trwa w nim, choć tak samo czuje się źle, jak i reszta rodziny. Serce jej gniecie troska o to, co robią i jakim wpływom ulegają jej najdrożsi poza domem, trwa jednak bezradnie dalej, bo jest bierna, bo nawet w niewłaściwy sposób tak, jak to zrobili jej mąż i dzieci, nie szuka ratunku od zmory obrzydliwego domu.

W artykule „Wielkie pranie" pytają kobiety: Dlaczego nie buduje się w Polsce domów dla ludzi pracy, ażeby można było w nich mieszkać wygodnie, przyjemnie i zdrowo, żeby dom nie był miejscem ciężkich prac kobiety, a miejscem prawdziwego wypoczynku dla niej i domowników?

Wiemy dobrze, że ci, którzy dziś trzęsą światem, bo posiadają skoncentrowane dobra materjalne w swoich rękach, dbają tylko o siebie. Czyście słyszały, aby pasożyt martwił się o zdrowie tego, z którego krew wypija?

Czekać na ich dobrą wolę w stosunku do nas nic nie pomoże. Musimy w zorganizowany i zgodny sposób sami dążyć do tego, aby stworzyć sobie i rodzinie znośne warunki bytu. Świadomi robotnicy organizują się w spółdzielnie, mające na celu budowę domów i mieszkań dla ich rodzin. Stworzyli Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową, która już dostarcza hygjenicznych mieszkań swoim członkom. Każda świadoma niedoli swego domu kobieta powinna dążyć do tego, aby zostać członkiem robotniczej spółdzielni mieszkaniowej. Małe składki miesięczne na udział członkowski, płacone systematycznie, doprowadzą do takiej chwili, kiedy matka rodziny będzie mogła otrzymać dla swych najbliższych ludzkie mieszkanie.

Niezależnie od własnych wysiłków finansowych, zorganizowani członkowie Spółdzielni mogą wywierać presję w formie zdecydowanej opinji na czynniki, rozporządzające pieniędzmi publicznemi, aby przeznaczyły je na budowę mieszkań robotniczych, wielkich pralni publicznych, kąpielisk, żłobków i przedszkoli.

Ta zorganizowana i planowa praca już się rozpoczęła. Istniejąca od 1921 r. Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa buduje na Żoliborzu i Rakowcu mieszkania robotnicze i walczy o środki na ten cel.

Wszystkie uświadomione matki rodzin robotniczych powinny zainteresować się tą instytucją, która pracuje nad wyzwoleniem kobiety ze strasznych warunków mieszkaniowych, w jakich żyje dotychczas.

Dziecko i my

Wychowanie

Wielu ojców myśli: „E, wychowywanie dzieci to babska rzecz". — i tylko ręką macha. I ani swoje dzieci zna, ani nawet wie co robią. Wtedy tylko krzyczy na nie, gdy mu przeszkadzają odpoczywać po pracy, wtedy je zauważa, gdy mu się „plączą pod nogami", albo gdy się matka na nie skarży i sam ojciec ma je zbić, albo gdy trzeba kupić nowe buciki czy palto. Niektórzy ojcowie dopiero przy tych sprawach przypominają sobie o swoich dzieciach.

No, ale to przecież nie jest wychowywanie.

Wiele matek ma dużo roboty i zmartwień. Trzeba obrządzić i cały dom, i posiłki na czas przygotować, rano i jak mąż z roboty wraca, i pranie na tyle osób wykończyć, a jak się da, to jeszcze komu do pomocy wyskoczyć, żeby trochę zarobić. Roboty tyle, że głowa pęka a i ręce omdlewają. Gdzie tu o dzieciach jeszcze myśleć?

Byle nie były głodne, nie chodziły obdarte i żeby nie zawadzały — już jest dobrze.

A to nieprawda.

Nieprawda, bo dzieci choć syte i ubrane, lecz same sobie są zostawione, wychowuje je wtedy trochę szkoła, ale najwięcej ulica, podwórze i inne dzieci.

Takie dzieci, które od matki i ojca mają tylko jedzenie, ubranie i bicie, to są biedne dzieci, opuszczone dzieci, chociaż mają rodzinę.

Dziecko jest jak glina. Przychodzi na świat i ma już pewne swoje przyrodzone właściwości (cechy), tak jak glina. Glina jest tłusta, zimna, daje się lepić, ale nie chce się błyszczeć, nie można jej jeść „nie pachnie ani różą, ani gnojówką — jest gliną i koniec. Ma te swoje właściwości (cechy) gliny, których nie można zmienić, ale daje się lepić. Można z niej zrobić kulę, i cegłę, i garnczek, i lalkę, i dzbanuszek ulepić. Bo to jest glina.

I dziecko jest jak glina. Ma swoje przyrodzone właściwości (cechy), których nie zmienisz. Jest powolne lub prędkie. Wesołe lub obojętne. Krzykliwe lub spokojne. Cierpliwe lub gwałtowne. Sprytne lub gapa. I tego nie można zmienić. Ani biciem, ani prośbą, ani karami. To już jest takie usposobienie wrodzone. Nic na to nikt nie poradzi. Ale tak jak glinę lepić można, tak i dziecko wychowywać można. Można ulepić z niego dobrego albo złego człowieka, sprawiedliwego, albo oszusta, lubiącego pracę, albo próżniaka, rozumiejącego spólność interesów wszystkich ludzi pracy, albo takiego, co to tylko o swojej kieszeni i o swoim brzuchu myśli.

Takiem „lepieniem" dzieci, formowaniem ich na dobrych albo złych ludzi jest wychowywanie.

Nie wystarczy dzieciom dać jeść, ubrać je, zapewnić im ciepły kąt w swoim domu.

Nie wystarczy. To zamało.

Trzeba je urabiać, formować, wychowywać.

Na to wychowywanie i matka i ojciec muszą znaleźć wolną chwilę, napewno nie zabierze im to więcej czasu niż ciągłe pokrzykiwanie na dzieci i częste bicie.

J. M. — P.

Jednajcie nowych Czytelników

Dbajmy o zdrowie

Jak zachować się podczas ciąży

Ciąża nie jest chorobą. Jest to jednak okres bardzo ważny dla każdej kobiety. Ciąża może pozostawić po sobie chorobę, o ile kobieta nie będzie podczas ciąży przestrzegała pewnych reguł. Zdrowa kobieta nie powinna spowodu ciąży przerywać swych zajęć. Praca — byle tylko umiarkowana, niezbyt ciężka—nie zaszkodzi. Praca nadmierna może jednak poważnie zaszkodzić. Kobieta w ciąży nie powinna nosić ciężkich rzeczy, nie powinna jeździć trzęsącą się furmanką, nie powinna tańczyć. Tramwajem można jeździć aż do ostatnich tygodni. Pracować w fabryce można aż do ostatnich 2-ch tygodni, lepiej jednak co pewien czas odpoczywać w razie możności, lub nawet na parę minut wyjść na świeże powietrze. Bardzo dobrze robią krótkie spacery, ale tylko takie, które nie męczą. Kobieta ciężarna musi dbać o to, aby jej mieszkanie było dobrze przewietrzane. Przebywanie w dusznych pokojach, na salach zebrań — jest szkodliwe. W ostatnich 2—3 miesiącach dobrze jest parę razy głęboko odetchnąć przy otwartem oknie, kilka razy dziennie. Oczywiście należy dobrze uważać, aby się nie przeziębić. Wogóle kobieta ciężarna musi szczególnie uważać, aby nie zachorowała. Jeśli pada deszcz, należy dbać o to, aby nie zamoczyć nóg. Jeżeli nogi zmokły, to jaknajrychlej należy zdjąć mokre pończochy i nogi wytrzeć do sucha. Jeżeli jest zimno, to nie należy wychodzić z nieosłonięta głową i t. d.

Od samego początku ciąży należy dbać o czystość ciała. Myć się należy w wodzie letniej. Nie wolno kąpać się w rzece, ani robić kąpieli gorących, czy też gorących nasiadówek. Nogi należy też myć tylko w letniej wodzie. Nigdy w zbyt zimnej lub zbyt gorącej.

W ostatnich 4 — 6-ciu tygodniach przed porodem nic wolno robić żadnych płukań.

Odzież musi być luźna tak, aby można było się ruszać swobodnie. Nie powinno się nosić żadnych pasów, ściskających brzuch, ani gorsetów. Kobiety, które parę razy rodziły, mogą nosić pas brzuszny, podtrzymujący brzuch od dołu. Te, które mają żylaki, powinne mało chodzić, mało stać oraz — najlepiej — nosić, prócz tego, pończochy gumowe. Piersi muszą też być czyste. Nie należy zapominać o stanikach. Jeżeli brodawki są małe, dobrze jest wyciągać je delikatnie palcami.

O ile chodzi o jedzenie, to można jeść wszystko, zależnie od apetytu. W ostatnich miesiącach dobrze jest jeść więcej cukru, ciasta, jarzyn, owoców, a mniej mięsa i tłuszczów. Kobiety ciężarne nie powinne w żadnym wypadku pić wódki ani piwa. Można pić wodę (lepiej przegotowaną), wodę sodową, lemoniadę, lekką kawę i herbatę. Nie powinno się pić zbyt mocnej kawy ani zbyt mocnej herbaty.

Te kobiety, które mają częste zaparcia, powinne jeść dużo owoców, jarzyn, pić kwaśne mleko. Dobrze robi zwyczajny razowy chleb oraz zimna woda naczczo (jedna szklanka). Gdyby ta djeta nie pomogła, to należy robić lewatywy (lepiej bez mydła). W każdym razie kobiety w ciąży winno uważać na to, aby codzień mieć stolec.

To wszystko pisałem do Was, kobiety. A teraz parę słów dla mężczyzn. Uważajcie na wasze kobiety. Dbajcie o nie szczególnie wtedy, gdy są one w ciąży. Kobieta w ciąży często bywa kapryśna — bez powodu gniewa się, denerwuje. Pamiętajcie o tem, że to ciąża na nie tak wpływa. Nie pozwalajcie swym żonom ciężko pracować podczas ciąży; pamiętajcie, że straconego zdrowia nikt nie odzyska.

Kobiety niepilnowane i niepilnujące się podczas ciąży — prawie zawsze są chore, a poza tem wcześnie starzeją się, a więc zmieniają się na niekorzyść.



KRAJ BEZ KOBIET

Podług Peter Bolta 5)

Teraz leży w grobie, gdzieś na cmentarzu. Sama w samotne noce. On także jest wdowcem opłakującym swą żonę. Swą żonę: numer 413. Czyż może ze swą żałobą iść pomiędzy weselących się ludzi?

Zawrócił i poszedł zpowrotem. Na przystani cicho było zupełnie. Tylko w „salach" było jeszcze gwarno i jasno.

Dobiegł do najbliższej „sali" i otworzył drzwi. Owiały go ciepłe wyziewy piwa i whisky. Ciężki, duszny dym tytoniowy chwycił go za gardło. Mniejsza o to, za żadną cenę nie chciał być teraz sam. Usiadł przy pierwszym lepszym stole. Siedzieli tam obcy ludzie, których nie znał. Marynarze angielscy. Ashton zażądał butelki stoutu. Napełnił kieliszek i przełknął go łapczywie. Potem jeszcze jeden. Wstrząsnął nim dreszcz, przebiegł po całem ciele. Uczuł nagle wielkie osłabienie, zasłonił się lewem ramieniem i zsunął głowę na stół. W ostatniej chwili szukał równowagi, prawem ramieniem powiódł dwa razy dokoła, przewracając butelkę i kieliszek. Potłuczone szkło skaleczyło mu rękę. Krew i piwo zalały stół.

Życzliwość ludzka krzepi

„Przeklęty pijak ,— rzekł jeden z marynarzy przy stole. — Poco pije, kiedy nie znosi tego!"

Przyglądali mu się, gdy tak leżał przechylony na stole, a ciało jego poczęło się osuwać. Jeden z nich przyskoczył i w porę chwycił go za kołnierz. Podniósł go następnie do góry, obrócił twarzą do siebie i potrząsnął tak mocno, że jego zwisające ramiona chwiały się jak drewniane członki lalki. Twarz jego była blada, oczy zamknięte. Nie wyglądał na pijanego. Marynarze dobrze się na tem znają. Powąchał jednak usta nieprzytomnego Ashtona, żeby się przekonać czy nie czuć z nich wódki.

„Ten chłopiec nie jest pijany — krzyknął do drugiego. — przygotujcie ławkę, żeby go położyć i przynieście wody i chustkę dla przewiązania mu ręki, bo może tak umrzeć z upływu krwi"!

Inni goście poczęli rozumieć, że coś nie jest w porządku. Gdy położono Ashtona na ławie, usunęli się nieśmiało. Zapanowała uroczysta cisza. Zdawało się, że śmierć przyszła. Pochylili głowy, tak jak to zwykli robić na ulicy, gdy przechodził kondukt żałobny. Stali cicho i gotowi byli odkryć głowy.

Trzej marynarze jednak krzątali się koło Asthona. Przewiązali mu rękę, a gdy odzyskał przytomność, posadzili go przy stole i zamówili dla niego szynkę, jaja i butelkę piwa. Ponieważ nie mógł posługiwać się prawą ręką, pomógł mu jeden z Anglików, który go ani przez chwilę nie spuszczał z oka.

— Dziękuję serdecznie drogim panom, — zaczął Ashton, — byliście tacy dobrzy dla mnie.

— Nie warto o tem mówić, — odrzekł jeden z Anglików, — radzi jesteśmy, że się ta sprawa tak dobrze skończyła się i że tak prędko do sił pan wrócił.

— Niema potrzeby, żeby pan tu umierał z upływu krwi, — rzekł drugi.

Trzeci Anglik milczał. Odwrócił się, wytrząsnął popiół ze swej fajki i nabił drugą. On też dotąd najmniej się Ashtonem zajmował. Pomagał dlatego tylko, że jego towarzysze to robili. Przemówił zaledwie parę słów i siedział tam w ponurem zamyśleniu.

Ashton oglądał się i przyglądał ludziom siedzącym przy nim. Ci zaś siedzieli milcząc, dwaj z nich patrzyli na niego uparcie, ze spojrzeń ich promieniowała ojcowska życzliwość.

Co kraj to obyczaj.

Jeden z nich podał paczkę papierosów:

— Może pan pozwoli papierosa?

Stary dobry zwyczaj zaznajamiania się. Ashton podziękował, wziął papierosa i ognia u sąsiada i zaciągnął się po pierwszem pociągnięciu. Czuł teraz znowu, że jest zmęczony, ale tylko wewnętrznie. Zewnętrznie miał uczucie rzeźkości i powierzchownego uspokojenia nerwów. Wewnętrznie zaś czuł ciężar, który go przygniatał. Nieznani mu przygodni towarzysze byli dla niego tacy dobrzy, był im głęboko wdzięczny.

— Szalona noc, nieprawdaż? — ciągnął dalej nieznajomy. — Zapewne nikt w tym kraju dzisiaj nie śpi?

— Nie wielu z pewnością, — rzekł drugi,— chyba może tylko świeżo upieczone małżeństwa.

Wzrok Ashtona przez chwilę błądził po obecnych, zamknął potem oczy, i westchnienie wyrwało się z jego piersi. Nie mógł go powstrzymać, potem rzekł:

— Świeżo upieczeni małżonkowie? Mój Boże! Tak! Ci może już śpią o ile są mieszkańcami Perth lub Fremantle'u. Ale o ile wiem jest ich tylko bardzo niewielu. Najwięcej jest z okolicy i z daleko położonych ferm, wybieraczy z południa i północnego wschodu, potem poszukiwacze złota, którzy także mają daleką podróż do swych domów koleją, na wielbłądach lub konno.

— Ci przecież nie puścili się dziś jeszcze w tak daleką podróż, przygotowują się zapewne do drogi, zaznajamiają się ze sobą i odpoczywają w jakimś hotelu.

— Żle znacie naszych ludzi. Ci — przedewszystkiem — chcą ze swemi żonami wyjechać. Nie będą spokojni, dopóki ich nie będą mieli pod swym dachem. Oni wszyscy są teraz w drodze do domu. Nie dadzą sobie ani chwili wypoczynku. Nie macie pojęcia co tutaj dla mężczyzny znaczy kobieta, swoja własna kobieta, dla siebie, na zawsze! Wy ludzie z Europy tego zrozumieć nie możecie To tylko rozumie ten, co mieszka w Australji Zachodniej.

— Rozumiem. Musicie tu trzymać kobiety pod kluczem i ryglem, bo są takim bezcennym skarbem. Taka rzadkość, takie rarytasy! Ukradliby je wam, żebyście ich niedość strzegli.

— Zapewne nie. Nie rozumiecie wcale tego kraju. Tu jest osobliwy kraj. Z wyjątkowemi prawami honoru i moralności. Żaden człowiek nie odważy się poszukiwaczowi złota ukraść jego skórzanej torby z jej zawartością i złotem. Na alarm o kradzieży cały obóz porzuciłby natychmiast robotę i szukał złodzieja. W pięć minut po odnalezieniu go, człowiek ten byłby osądzony. A daleko bardziej nietykalna, daleko świętsza od złota jest żona. Żaden mężczyzna na to by się nie odważył.

— A tem bardziej żona, nieprawdaż?

— Ach, nie chodzi wcale o kobietę. Mężczyźni załatwiają to sami. Jest to jakby prawo wzajemności, żelazna ustawa ,otaczająca ognisko domowe małżonka opancerzonemi ścianami. Żadna żona nie mogłaby uciec od męża. My wszyscy powstalibyśmy przeciwko temu, stanęlibyśmy przeciwko niej jak jeden mąż... nie znalazłaby towarzysza, żadnego mężczyzny z okolicy ani z miasta. Niema u nas rozwodów, żadnych ucieczek. Jest tylko śmierć... śmierć tylko rozłącza małżeństwo.

— Kobiety idą więc do niewoli. Takie małżeństwo jest niewolą! Wasze kobiety są więc skazane, gdy wychodzą zamąż... skazane na całe życie. Cała Australja Zachodnia jest już więzieniem. Te czterysta kobiet, które tu dzisiaj przybyły, są uwięzione!

— O, wy tego nie rozumiecie! Życzyłbym sobie takiego więzienia! Gdzież kobietom dzieje się lepiej? Nikt ich nie pyta skąd przybywają, kto one są. Pieniędzy ich nie potrzebują .Dlatego tylko, że są kobietami, otaczają je miłością, szacunkiem i tkliwością. Tak, tkliwością. Każdy mężczyzna czuje tkliwość dla żony drugiego. Tkliwość w najlepszem tego słowa znaczeniu, wyraża się ona nawet u najprostszych ludzi przez najtkliwszą delikatność. Posłuchajcie, chcę wam to opowiedzieć i wytłumaczyć. Słyszałem to od mojej matki. Dawno już temu przybyła ona do wielkiego, później bardzo bogatego centrum przemysłu złotego, by dzielić życie człowieka, którego poślubiła. Gdy po przybyciu wysiadła z wozu i iść musiała drogą, wiodącą do namiotu męża, podniosła swą suknię, by przejść po gliniastym błotnistym gruncie. Z pod sukni widniały jej nogi obute w długie, ciężkie buty, powalane gliną i błotem. Z pewnością nie był to piękny widok, zabrzmiały jednak okrzyki radości i dziesięć tysięcy kopaczy złota położyło swe piki i kubły, by się jej przypatrzyć. Wszak była kobietą! Przez czas długi była bohaterką tego oddalonego obozu kopaczy złota. Na wyścigi starali się jej czemś usłużyć i w najdelikatniejszy sposób złożyć hołd jej kobiecości, która ją tu sprowadziła do tej niegościnnej, dzikiej pustyni dla uszczęśliwienia ich wszystkich. Opowiadała mi to moja matka, mówiła, że to było wzruszające.

Ashton siedział zaczerwieniony i rozgadany w gorączkowem podnieceniu. Ten trzeci postawił swą szklankę, splunął ,spojrzał przez ramię na Ashtona i wstał.

— Chodźmy już!

Dwaj inni podnieśli się również.

— Bardzo nam było miło poznać pana. — Podali Ashtonowi ręce. Trzeci zwrócił się ku drzwiom. Ashton wstał także, podziękował im raz jeszcze za ich pomoc i powodowany wdzięcznością, wymienił swoje nazwisko:

— Nazywam się Ashton i jeszcze raz dziękuję panom!

Wówczas ten trzeci obrócił się, podszedł do niego, spojrzał i rzekł jakby sobie coś nagle przypominając:

— Ashton... Ashton... Sim Ashton... telegrafista z Perth. Czy to pan nim jest?

I na potwierdzenie Ashtona odpowiedział, patrząc na niego radośnie i triumfująco, jak ktoś, co rozwiązał zagadkę:

(D. c. n.).

Wiera Inber

TKANINA MIŁOŚCI

Spotkanie wyznaczyli na godzinę ósmą wieczór, gdy milczą maszyny i mówią serca. Postanowili, że spotkają się przy przystanku autobusowym, na skwerku, przy końcu Kuznieckiego. O godzinie ósmej wieczorem chmury śnieżne przesłoniły księżyc, zerwał się wiatr, zaczął sypać śnieg. I śnieżyca zaczęła harcować po mieście, rozsiewając po maleńkim skwerku brylanty i błękitne smugi.

Dymitr Iznurenkow, którego „stage" życiowy był wcale niedługi, figurował na liście studentów Instytutu Zootechnicznego. Z nazwy wnioskując, trudno byłoby przypuszczać, że jest tam oddział włókienniczy. Lecz oddział taki istniał i rozwijał się pomyślnie.

Dymitr Iznurenkow, przyszedłszy na umówione spotkanie, wystawił twarz pod wiatr, tak jak przystoi człowiekowi i mężczyźnie, wierzącemu w swoją gwiazdę. Gwiazdę swoją Dymitr Iznurenkow znał doskonale. Przeznaczone mu było, aby, przebrnąwszy przez wszystkie próby życiowe i instytuckie, wziąć udział w życiu włókienniczem kraju. W marzeniach widział siebie jako dyrektora fabryki. Będące pod jego władzą tkackie warsztaty, krosna, lśniły od niklu i miedzi. Centymetry, metry, kilometry tkanin spływały spod warsztatów. Było tu tego dosyć, aby odziać cały Związek w flanelę i madapolam. I Związek był odziany. I nazwisko Dymitra Iznurenkowa wymawiano w gronie czerwonych dyrektorów z życzliwością i szacunkiem.

A teraz czekał na swą ukochaną. Społeczne oblicze miała niezdecydowane (i to niepokoiło Dymitra Iznurenkowa). Lecz dziewczęce jej oblicze było zdecydowanie czarujące (i to niepokoiło Iznurenkowa Dymitra). W marzeniach o przyszłości widział ukochaną obok siebie. Mieszkała w zabudowaniach fabrycznych razem z nim, i każdy warsztat był jej bliski, jak własne dziecko. W ciężkich chwilach, gdy fabryka ginęła wskutek powodzi lub pożaru (Dymitr Iznurenkow przewidział i takie możliwości), ukochana zachowywała się jak rycerz i jak żona rycerza. Ratował z działu rytowniczego niezwykle cenne miedziane tablice, na których wykwitały wzory przyszłych flanel i batystów. Zjawiała się wśród dymu, zjawiała się nad wodą, i włosy jej, puszyste, jak egipska bawełna, różowiły się na tle płomieni.

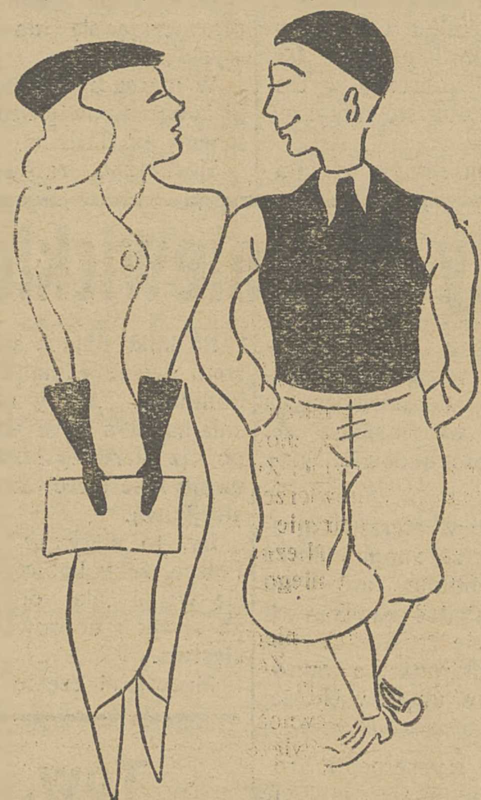
Zawieja wdarła się na Kuźniecki skwer, rój płatków śnieżnych zwarł się i przybrał kształt krótkiej kurtki z popielicowym kołnierzem. Maleńki filcowy hełm przylegał do czoła i do uszu, a rzęsy były obficie przyprószone śniegiem.

— Dobry wieczór — odezwała się ukochana srebrzystym głosem. — Ale też miejsce pan wybrał! Wieje, jak w polu. Czy nie można by pójść do kina?

Dymitr Iznurenkow obmacał płótno w kieszeni i odparł:

— Nie można.

Poczem, podawszy lubej dłoń i ramię i osłaniając ją drugiem ramieniem przed śnieżycą, prowadził ją przez Kuzniecki most. Mógł jej powiedzieć, że przyszłość wyobraża sobie razem z nią, że rzęsy jej, osypane śniegiem, są prześliczne i że miłość jego do niej z każdym dniem rośnie, tak samo, jak siły produkcyjne kraju.



W teatrach były fotele z czerwonego aksamitu. W kinie — gorąco i świetność obcego życia. Lecz tu, na Kuznieckim, była szaruga i tylko światła wystaw sklepowych sprawiały sercu radość, jak widok słońca laplandzkiego wśród mgły. Przed oknem wystawowem, w którem widać było fale ciepłej i delikatnej tkaniny o barwie brzoskwiń i róży, Dymitr Iznurenkow zatrzymał się i zatrzymał ukochaną:

— Niech pani popatrzy — powiedział — jak pracuje trust towarowy. Pragnąłbym być kobietą, aby nosić takie nadzwyczajne cacka.

— Brednie — odrzekła ukochana. — Przecież to barchan, tandeta, paskudztwo. Któż nosi takie rzeczy? Oczywiście, kto nie widział zagranicznych materjałów...

— Paskudztwo?—powtórzył Dymitr Iznurenkow — dlaczego paskudztwo?

— Dlatego. U nas nic absolutnie nie umieją zrobić. Wszystko rozłazi się.

— Pani pozwoli — zawołał Dymitr Iznurenkow.

Lecz luba nie pozwoliła.

— Nie, niech już mnie pan pozwoli — usiłowała przekrzyczeć wiatr i śnieg.— Niech pan nie mówi o tem, czego pan nie wie. Czy nosi pan jedwabne koszule? Czy kupuje pan rosyjski crepe-de-chine? Ano właśnie. Plugastwo i tyle. Proszę popatrzeć.

Jak przystoi słabej, przebiegłej niewieście, odwróciła się tyłem do wiatru i rozchyliła popielice na piersiach. Dymitr Iznurenkow, schyliwszy się nad nią, poczuł błogie ciepło rozgrzanego futra i ujrzał matowość blado - perłowej piersi w futrzanem gniazdku.

— Niech pan tu popatrzy — powiedziała luba, kładąc na swej piersi włóczkowy biały paluszek. — Co to jest zdaniem pana?

— To? — odrzekł Dymitr Iznurenkow. — Nie wiem. Kocham panią.

— A ja wiem. Jest to rosyjski jedwab, który rozłazi się, jak pajęczyna.

I znów położyła rękę pod futrem na piersi. I wtedy Dymitr Iznurenkow ujrzał tam pomarańczowy jedwab bielizny, rozdarty tak, jak zwykle drze się jedwab: długa, podłużna szczelina.

— To jest rosyjski crepe-de-chine! — z triumfem krzyknęła luba poprzez wiatr i śnieg. — Aha, i co? Będzie pan bronił? U nas nic nie umieją. Za to zagranicą...

— Lecz u nas to całkiem co innego — odpowiedział z rozpaczą Dymitr Iznurenkow, zataczając się pod naciskiem wichury. — Jaki związek mają z tem słowa Pani „u nas nic nie umieją"? My wszystko umiemy. Lecz surowiec... Czy może pani to zrozumieć?

— Głupstwo — odparła. — Za rok pojadę do Paryża i zostanę tam nazawsze. Niedaleko od Paryża jest Nicea, w kawiarniach pozwalają tańczyć, a w magazynach urządzają „dni resztek", w które jedwab można nabyć za bezcen.

„Jakto, Paryż! — chciał powiedzieć Dymitr Iznurenkow i nie mógł. — Jakto, Paryż! A fabryka z nowemi oddziałami? A powódź? A pożar? A miedziane tablice z oddziału rytowniczego? A włosy, zaróżowione od ognia? A kilometry tkaniny? A marzenie?" Lecz nic z tego nie zostało.

—Późno już — powiedział Dymitr Iznurenkow. — Muszę jutro wcześnie wstać. Odprowadzę panią do domu.

Przed bramą były zaspy śnieżne, w rogu ziębnięty dorożkarz tańczył taniec zimna i samotności. Koń jego wyglądał wśród zamieci, jak duża kędzierzawa owca. Ukochana wtuliła podbródek i nos w ciepłe popielice. Rzęsy przyprószone śniegiem, nie były już tak boleśnie piękne, jak przedtem.

— A więc, kiedy się zobaczymy? — powiedziała. — Dowidzenia.

— Żegnam panią — odpowiedział Dymitr Iznurenkow. — Nici, wiążące nas, pękły. Tkanina miłości jest piękna, ale... surowiec jest niezdatny do użytku.

I odszedł, wystawiając pierś pod wiatr, jak przystoi człowiekowi i mężczyźnie.

Książęce dziecko

Pokój małego księcia, syna angielskiego księcia Kentu i greckiej księżniczki Mariny, znanej z piękności, należy do najpiękniejszych pokojów dziecinnych świata. Wyłożony najdroższem drzewem cedrowem, miało lakierowany, o firankach i kapach z najwspanialszej jedwabnej satyny w piękne kwiaty Pościelowa bielizna z chińskiego białego jedwabiu, haftowane wzory w różnych kolorach.

Mały książę nosi najcieńszą jedwabną bieliznę. Udziela audjencji tylko raz w tygodniu, t. zn., że można złożyć wizytę temu „dziecku szczęścia" tylko w oznaczonym czasie.

„Dwór" składa się z sześciu osób i ochmistrzyni, która czuwa nad małym księciem. Podobno wszyscy ludzie są równi w obliczu Boga. Szkoda, wielka szkoda, że tej równości nie ma i na ziemi. Wierzymy, że przyjdzie taki czas, że dla wszystkich dzieci zaświta „lepszy los", nietylko dla książąt.

Kobieta wodzem partji

Potężna Partja Pracy w Anglji wybrała na ostatnim kongresie tow. *Jenny D. Adamson* przewodniczącą całej partji.

Już przed kilkoma laty przewodnictwo partji spoczywało w rękach tow. Zuzanny Lawrence. Te najwyższe godności zorganizowani robotnicy i robotnice oddają kobietom.

Na kongresie w r. 1937 tow. Adamson wypowie przy powitaniu referat, zawierający wszystkie wskazania partji, które będą przedmiotem obrad.

W Niemczech Hitler oświadczył, że miejsce kobiet jest w rodzinie, w kuchni, przy dzieciach. Według jego mniemania, kobietom brakuje zdolności kierowniczych. Faszystowski dyktator uznaje kobiety jedynie jako „rodzicielki" żołnierzy. To mu wystarcza.

Na obczyźnie

Z życia emigracji polskiej we Francji

Niezmiernie ciężkie warunki ekonomiczne i polityczne, w jakich od lat kilku obraca się polska emigracja robotnicza we Francji: bezrobocie, nędza, masowe wydalania, przymusowe wyjazdy — nie osłabiły jednak tętna życia społecznego. Polskie organizacje oświatowe rozwijają się, unoszone żywym prądem swego własnego życia, wzmocnionym jeszcze potężną działalnością proletarjatu francuskiego.

Mówiąc o polskich organizacjach, mamy oczywiście na myśli stowarzyszenia robotnicze, klasowe. Placówki, subwencjonowane przez konsulaty, o charakterze wybitnie wojskowym, klerykalnym, wyrażają interesy, ideologję wrogą klasie pracującej i nie obejmują licznych zastępów oświeconych robotników.

Organizmem najlepiej odpowiadającym potrzebom kulturalno-oświatowym polskich robotników jest TUR, istniejący na emigracji we Francji od 1928 r., z centralą w Lens. Koła kobiet „turowych", współpracujące z organizacją, mają na wychodźtwie wielkie pole do pracy.

Organizacje proletarjackie kobiet nie mogą mieć charakteru wyłącznie feministycznego, nie mogą odrzucać wszelkiej współpracy z mężczyznami, lecz odwrotnie — do tej współpracy dążyć, w tej współpracy walczyć o lepsze jutro klasy robotniczej.

Od 1927 r. istnieje tu Tow. Kulturalno - Oświatowe, organizacja robotnicza o śmiało określonej linji wytycznej, mająca Centralę w Paryżu i liczne okręgi, rozsiane po całej Francji.

Dwie bratnie organizacje pracowały więc, jak dotad, każda na swoją rękę, każda ze swemi funduszami. Przykład proletarjatu francuskiego wpłynął decydująco i na rozwój wypadków polskich na emigracji.

Jednolitość akcji dwóch partyj robotniczych francuskich zrealizowana w 1934 r., a ostatnio (w lipcu 1935) — Front Ludowy, który tworzy mur obronny w walce z faszyzmem, otrzymały silny odzew w organizacjach polskich.

Towarzysze z TUR-a i z Tow. Kulturalno - Oświatowego doszli do wniosku, że w chwili, gdy niebezpieczeństwo zagraża klasie robotniczej, najistotniejszą obroną jest jedność. W ten sposób projekt współpracy tych dwóch organizacyj doszedł do skutku w końcu ubiegłego roku. Dn. 8 grudnia 1935 r. nastąpiło na konferencji w Donai zjednoczenie obu stowarzyszeń w ramach TUR-a.

Pierwszym konkretnym rezultatem zjednoczenia jest zwiększenie ilościowe członków (o 50%), zyskanie nowych wydziałów na terenach, do których TUR dotychczas nie dotarł. (Paryż, jego przedmieścia, środkowa Francja i t. d.).

Równolegle z tem Koła Kobiet przyłączają się do „Kobiet turowych".

W marcu b. r. odbędzie się wielki kongres powiększonego i zespolonego już TUR-a.

Mężczyźni, zarówno jak i kobiety, przystępują z entuzjazmem do pracy w TUR. Od trosk dnia codziennego, od kłopotów domowych radzi oderwać się, aby nauczyć się czegoś (kursy kroju i szycia, wykłady z wychowania dzieci i t. d.), czegoś nowego dowiedzieć (referaty, bibljoteka).

Proletarjat polski zdaje sobie sprawę, że oświata jest kamieniem węgielnym na drodze do zrealizowania jej wielkiego posłannictwa.

Aniela H. Gacka.

Kobiety skierniewickie w walce

Przed kilkunastu laty przyjechało do Skierniewic 23 ludzi, którzy zwrócili się do miejscowych robotników z wezwaniem do współpracy w rozbudowie huty szklanej.

Skoro porośli w pierze, nagromadzili kapitały ze znojnej pracy robotników i robotnic, urosły im rogi i dalejże ujadać na „swoich ludzi". Rzuca się tysiące złotych na złamanie solidarności, a traktowanie robotników urąga wszelkiej przywoitości.

Mdlejącemu z wyczerpania robotnikowi proponuje się urągliwie zamiast kropli orzeźwiających — kwas siarkowy, a do kobiety ciężarnej, matki kilkorga dzieci, wołają, żeby ją kijem popędzać, to będzie pracować taka stara... itd., itd.

Przebrała się jednak miarka cierpliwości, bo oto 28 stycznia b. r. robotnicy i robotnice huty przystąpili do strajku. Zajęli fabrykę i przez dziewięć dni trwali w walce, aż do zwycięstwa.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że na czele akcji stały kobiety. 18-cie niewiast zadecydowało o nastrojach 280 robotników; pełne zapału, ofiarności zachęcały do wytrwania.

Tak więc uświadomione kobiety mogą odegrać wielką rolę w ciężkich chwilach, kiedy decydują się losy walki. Przekonali się o tej prawdzie robotnicy w fabryce dykt także w Skierniewicach.

Po kilku dniach strajku, zauważono pewne wahanie u części robotników. Ażeby niedopuścić do załamania a więc do przegrania, po raz pierwszy kobiety wzięły w swoje ręce kierowanie całą akcją strajkową.

Był to pierwszy wypadek w Polsce, żeby kobiety zdecydowały się wziąć całą odpowiedzialność za strajk i doprowadzić do zwycięstwa.

Mężczyźni często nie doceniają wielkich kwalifikacyj kobiet i odsuwają je z frontu walki. Skierniewickie wypadki dowodzą, że kobiety mogą kierować najodpowiedzialniejszą akcją, skoro są przekonane o słuszności sprawy.

W wielkiej chwili przełomu, kiedy walka o nowy ustrój socjalistyczny i rząd robotników i chłopów wysuwa się na czoło wszystkich zagadnień, kobiety mogą i odegrają decydującą rolę.

Tow. Felicja Sledziówna

Było to w tych pamiętnych czasach, kiedy polska klasa robotnicza wydała z siebie największą ilość bojowników o Niepodległość Polski i o Socjalizm. Byli to wszystko ludzie przeważnie bardzo jeszcze młodzi, ale pełni bojowego zapału, wysoce ideowi i entuzjaści w pracy i walce o najświętsze ideały ludu pracującego.

Jedną z takich bohaterskich działaczek - rewolucjonistek była pracownica igły tow. Felicja. Już w 1906 r. z polecenia Okręgowego Komitetu P.P.S. pojechała do Pińczowa, by wspólnie z miejscową organizacją partyjną przeprowadzić uroczyste świętowanie 1-go maja. W Pińczowie zostaje pierwszy raz aresztowana, ale po pewnym czasie zwolniono ją i zaraz po zwolnieniu wstępuje do Bojowej Organizacji P.P.S. w Kielcach. Spoczątku powierzono tow. Felicji przewożenie broni i amunicji, a w 1907 r. znów z polecenia partji pojechała do Lublina na stanowisko odpowiedzialnego technika na cały okrąg i została wybrana do Okręgowego Komitetu P. P. S.

W Lublinie nastąpił areszt i po staraniach zwolniono tow. Felicję za kaucją. Po zwolnieniu znów wraca do Kielc i tu na zlecenie Bojowej Organizacji przyjmuje udział w zorganizowanem przez Bojówkę uwolnieniu z więzienia tow. „Bronisławy" — Nawrot. Po ponownem aresztowaniu z powodu podejrzenia o udział w tej akcji zostaje zesłana na Syberję.

Oderwana od bujnego bojowego życia na wygnaniu syberyjskiem tęskniła ogromnie za krajem i pracą partyjną, więc na początku 1908 r. uciekła szczęśliwie z przymusowego miejsca wygnania. Staje znów do umiłowanej pracy w szeregach PPS, ale znów nie na długo, bo dwaj zdrajcy i prowokatorzy Tarantowicz i Sas zaprzedali carskim siepaczom wszystkich towarzyszy, których tylko znali. W 1909 r. znów towarzyszka Felicja zostaje aresztowana wraz z wielu innymi na skutek właśnie zdrady tych spodlonych łotrów.

Znów więzienie, a najgorsze to, iż czuła, że została zdradzona i że za jej i towarzyszy cierpienia prowokatorzy otrzymali judaszowe srebrniki. Tow. Felicja została skazana przez Warsz. Izbę Sądową w Kielcach na 13 lat katorżniczych ciężkich robót. Siedziała w Kielcach, Warszawie, Orle i Petersburgu. Uwolniła ją dopiero zwycięska rewolucja rosyjska w 1917 r.

Tow. Felicji nie złamały te ciężkie przeżycia, bo miała głęboką wiarę w zwycięstwo naszych ideałów. Wróciła do Wolnej Polski i pracuję nadal nad urzeczywistnieniem tych ideałów, które są jednocześnie serdecznem pragnieniem całego ludu pracującego. Tow. Felicja jest członkiem Kieleckiego Oddziału Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych.

Czytając ten b. skromny życiorys tow. Felicji, pomyślcie, że w nim zawiera się cała epopeja kobiety - robotnicy — socjalistki -

Pod kosą redukcji

W ubiegłym tygodniu ponownie zanotowano objawy masowej redukcji i to w fabryce całkowicie uzależnionej od czynników rządowych. Mianowicie w Państwowych Zakładach Teleradjo na Pradze 60 pracownicom nagle wymówiono pracę bez uprzedniego wypowiedzenia. Zarząd fabryki widocznie nie chciał dopuścić do rozprzestrzenienia się tej wiadomości i dlatego wolał odrazu wypłacić wszystkim pracownicom należną odprawę.

Jednakże doręczenie wymówienia pracy podziałało oszałamiająco na pracownice i wywołało zdecydowany protest. Wśród płaczu, okrzyków oburzenia, pracownice postanowiły nie opuszczać zakładów. Usunięte zostały dopiero przy pomocy straży fabrycznej.

Tak więc zamiast tego, aby państwowe zakłady w czasie bezrobocia zatrudniały większą ilość pracowników, widzimy coś wręcz przeciwnego: dają one sygnał do wzmożenia bezrobocia. Rzecz zrozumiała, że chętnie za tem pójdą prywatne rekiny kapitalistyczne.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

DYKTATURA W NIEMCZECH może poszczycić się wspaniałemi rezultatami:

Zamordowano przeciwników dyktatury 4870 osób.

Skazano wyrokami 20.888 osób.

Procesów wytoczono 5.425 osobom.

Wyroki opiewają na 30 tysięcy lat

W obozach koncentracyjnych zamknięto 100 tysięcy osób, mężczyzn i kobiet.

Skazano na śmierć przez ścięcie głowy toporem 110 osób, wykonano 60 wyroków, w tej liczbie sześć kobiet; ułaskawiono, zamieniając karę śmierci na dożywotnie ciężkie więzienie, 33 osoby. Oczekuje ścięcia 17 osób.

SEN O MAŚLE i JAJKACH. W hitlerowskich Niemczech wzmogła się produkcja w fabrykach sprzętu wojennego. To jedyna dziedzina ożywienia życia gospodarczego.

Jednak liczba bezrobotnych nie zmniejszyła się, chociaż kobietom i młodzieży ustawowo odebrano prawa do pracy. Prawie 6 miljonów bezrobotnych jest w Niemczech, chociaż urzędowe cyfry podają tylko niecałe 2 miljony.

W Niemczech masło, jajka, mięso, wędliny należą do artykułów zbytku i za najcenniejszy podarunek świąteczny uważano ½ kg. masła i tuzin jaj.

Minister propagandowy naucza Niemców, że ważniejszą rzeczą jest produkcja armat i samolotów bombowych, aniżeli dostarczanie ludności żywności.

Do czasu dzban wodę nosi, aż się ucho urwie. Głodujące i gnębione masy upomną się o swoje prawo do życia. Dyktatorzy mają krótką pamięć, niczego się nie nauczyli, myślą, że ich rządy nigdy się nie skończą.

NA FRONCIE WŁOSKIM w Abisynji leje się krew; młodzi ludzie umierają za ojczyznę, chociaż ich prawdziwa ojczyzna jest daleko.

Nie można podać dokładnych cyfr, ilu padło na polach walki, ilu zginęło z pragnienia i trudów wojennych. Stwierdzono jedynie, że przewieziono już okrętami około *35 tysięcy* chorych i zostawiono w szpitalach na wyspach. Nie pozwolono na transport do Włoch, żeby nie gasić „zapału" wojennego ludności.

Nie pomagają te wszystkie wybiegi. Matki, żony, narzeczone, siostry, córki, rzucają się na szyny, żeby wstrzymać wysyłkę pociągów na front abisyński. Guiseppine Tonon, matkę siedmiu synów, skazał sąd na dwa lata wygnania, bo odważyła się nazwać rzecz po imieniu i oskarżyła Mussoliniego za szaleństwo abisyńskie. Jedna z kobiet otrzymała od brata list, pełen pochwał dla wojny w Abisynji. Na końcu udziela siostrze rady, żeby ostrożnie odkseiła znaczek pocztowy, bo będzie miał dla zbieraczy wielką wartość. Kiedy znaczek odklejono, przeczytała maleńkiemi literami napisane słowa: „Giniemy tutaj wszyscy marnie".

W słonecznej Italji rozpacz matek przebija wszystkie zakazy. Ich synowie giną marnie: takie zawołanie przychodzi z dalekiej Abisynji.

Kobieca niedola przed sądem

Bardzo ciekawą sprawę pod względem obyczajowym i społecznym rozpatrywał ostatnio Sąd Grodzki III-go Oddziału w Warszawie. Niejaka Felicja Fr. młoda 24-letnia robotnica poślubiła przed 4-ma miesiącami funkcjonarjusza państwowego (niższego) Antoniego F., starszego od niej o lat 11. Przed ślubem Antoni F. był dla niej bardzo miły, dobry, lecz trochę jakby... nieśmiały jako mężczyzna. Młoda kobieta, pragnąc szybko wyjść za mąż, nie zastanawiała się jednak nad tym widocznym brakiem aktywności męskiej, tłumacząc sobie, że jej narzeczony jest bardzo skromnym i niedoświadczonym człowiekiem mimo swoich lat 35-ciu. Tragedja młodej Felicji Fr. zaczęła się b. szybko, gdyż zaledwie kilka dni po ślubie przybiegła do swojej rodziny zapłakana i posiniaczona, opowiadając, że mąż miast normalnego współżycia małżeńskiego — stale ją bije, szarpie t. j. znęca się fizycznie w pełnem znaczeniu tego słowa, a co gorsza znęcanie to sprawia mu niewymowną seksualną rozkosz. Matka męża, mieszkająca razem z młodymi, nietylko syna nie hamowała w tych zboczonych praktykach, lecz jeszcze oskarżała stale swą synowę, że ma za mało... wyrozumienia dla „nieszczęśliwego" męża.

Zmaltretowana tem potwornem życiem Felicja Fr. po 3-ch miesiącach opuściła swego męża, a ponieważ była w bardzo ciężkich warunkach materjalnych wniosła do Sądu skargę o alimenty. W skardze swojej Felicja Fr. podała oczywiście przyczyny opuszczenia męża swego, podając cały szereg wiarogodnych świadków. Na przewodzie sądowym okazało się, że mąż Felicji Fr. do czasu swego ślubu t. j. aż do 35-ciu lat nigdy nie obcował płciowo z kobietami. Okoliczność tę podniósł pełnomocnik Felicji F., adwokat K., wskazując na nienormalność tego zjawiska i zaznaczając, że w tych warunkach Antoni F. nie miał prawa się żenić z normalną kobietą. Sąd jednak grodzki nie podzielił wywodów adwokata i oddalił skargę o alimenta, wskazując w motywach wyroku, że Felicja Fr. zbyt prędko... opuściła męża, a ponadto, że z punktu widzenia „moralności społecznej" (oczywiście burżuazyjnej) nie można Antoniemu F. czynić wyrzutów, że do lat 35-ciu zachował swą „niewinność". Jest rzeczą zrozumiałą, że adwokat złożył apelację od tego wyroku i sprawa będzie miała swój epilog w Sądzie Okręgowym, o czem nie omieszkamy napisać. Charakterystyczny jest jednak ten wyrok sądu mieszczańskiego, tak przeciwny prawom życia i tak nieuwzględniający prawa kobiet do normalnej małżeńskiej miłości i rodzinnego szczęścia.

NASZE LISTY

Z dalekiej Francji

Szanowna tow. redaktorko!

List Wasz oraz 3 numery „Głosu Kobiet" otrzymałam. „Głosem Kobiet" jestem zachwycona pod każdym względem i pragnęłabym, by w nagrodę za Waszą pełną poświęcenia pracę w każdym kierunku, stał się najbardziej poczytnem pismem kobiecem tak w kraju, jak i na wychodźtwie.

Dnia 4 lutego odbyła się konferencja okręgowa Kół Kobiet C. W. Kob., na której omawiałyśmy sprawę „Gł. Kobiet".

Tow. Wybierałowa zaproponowała, żeby od nowego roku powracać do dawnego systemu przesyłania przez Was gazetek wprost z Polski do każdego Koła z osobna, według załączonych adresów.

Oprócz tego uchwalono, aby Centr. Wydz. w Polsce wysłał na pierwsze *każdemu Kołu po 5 gazetek* „Gł. Kob." od pierwszego numeru począwszy.

Po przeczytaniu tego pisma i zgłoszeniu się abonentek, przewodniczące będą mogły podać liczbę gazet, którą regularnie będziecie im nadsyłać.

Tyle co do „Gł. Kobiet".

Następnie z przyjemnością komunikuję Wam, że dwie organizacje oświatowe, to jest Związek Robotniczych Towarzystw kulturalno-oświatowych i TUR, połączyły się w jedną polską silną robotniczą organizację oświatową we Francji.

Z połączenia cieszymy się wszyscy, bo dość już tego rozbicia i wzajemnego zwalczania się, czas wielki był i jest, aby hasło: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się" zaczęło się realizować.

Fala jedności idzie naprzód i ogarnia nawet najobojętniejszych.

W związku ze zjednoczeniem, odbędzie się Kongres TUR już dn. 23 marca w Lens, na którym wyłoni się nowy zarząd, z uwzględnieniem kandydatów obu stron.

Łączę serdeczne pozdrowienie z najserdeczniejszemi życzeniami dla Was i wszystkich tow. i towarzyszy.

Matylda Czekajowa.

**

Tow. *Wybierałowa* z Harnes (Francja) pisze: Bardzo nas cieszy, że nasze pismo „Głos Kobiet" tak się powiększyło. Będzie dla nas źródłem wiadomości i doświadczenia. Na wychodźtwie takie pismo ma wielkie znaczenie. Nawołujemy nasze Koła TUR, żeby skrupulatnie płaciły prenumeratę. „Głos Kobiet" jest naszem ulubionem pismem i czekamy wiadomości, ile ma czytelników w kraju i zagranicą.

Fałszywy tor

Marja Podcibosska zapytuje nas w swym liście, czy można mieć zaufanie do żydów, chociażby nawet należeli do organizacyj socjalistycznych, gdyż ,jak sądzi, wszyscy żydzi przesiąknięci są zabobonem religijnym.

Szanowna obywatelko! Bardzo nam miło, że zwracacie się do „Głosu" tak szczerze. Pozwólcie, że równie szczerze odpowiemy. Otóż wydaje się nam Wasze stanowisko trochę naiwne; mamy wrażenie, że i Wy podlegacie pewnego rodzaju zabobonowi, dając posłuch ludziom, którzy sieją antagonizmy narodowościowe.

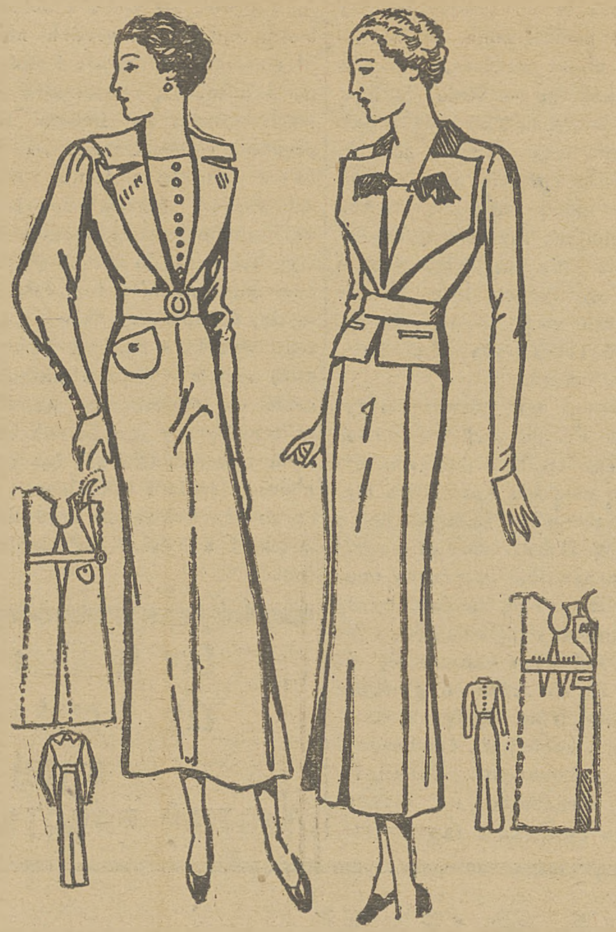
Sam fakt garnięcia się mas żydowskich pod sztandar socjalizmu świadczy najdobitniej, że wyzwalają się one spod władzy największego przesądu: wiary w burżuazyjny ład.

Zważcie też, że społeczeństwo żydowskie tak samo, jak i społeczeństwo polskie, składa się ze zwalczających wzajemnie żywiołów. I u nich, jak i u nas, kler zagradza drogę do postępu masom, dążącym do wyzwolenia gospodarczego i kulturalnego.

Weźcie np. pod uwagę takie chociażby momenty: żydowska organizacja socjal. przeprowadza akcję, mającą na celu ujednostajnienie wypoczynku tygodniowego, usiłuje skasować świętowanie sobót, bo przy powszechnym niedzielnym wypoczynku łatwiej zwalczyć wyzysk robotnika; postępowe warstwy polskiego społeczeństwa walczą również z ciemnotą i konserwatyzmem, narzucanym przez kościół — np. domagają się reformy prawa małżeńskiego, wolności rozwodów, świadomego macierzyństwa itp.

Widzicie—prawdziwy socjalista nie dopatruje się i nie odczuwa istotnej różnicy między proletarjuszami różnych wyznań; dla niego hasło: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się", ma swój głęboki sens: wspólne cele i wspólne drogi. I dlatego zdaje on sobie sprawę, że wszelkie hasła antysemickie, chociażby brzmiały najgórniej, mają na celu z jednej strony osłabienie solidarności mas pracujących, z drugiej zaś odebranie możności zarobkowania odłamowi, który tak samo, jak wszyscy ludzie, walczy o prawo do egzystencji.

W naszym domu



SUKNIE „DO WSZYSTKIEGO".

Sprawienie wełnianej sukni — to w obecnych czasach dla większości kobiet wydarzenie conajmniej historyczne: dobrze, jeśli przypadnie chociaż raz do roku. Dlatego też suknia taka nie może mieć zdecydowanego przeznaczenia, nie możemy powiedzieć sobie, że ma być na „podomu", czy „do wyjścia". Musi być w „jednej osobie" i na to i na to. Taka suknia „Jedynaczka" musi być „i do tańca i do różańca"—nieco sportowa, ździebko fantazyjna, troszeczkę strojna.

Przekonam zaraz nasze czytelniczki, że te suknie, które dzisiaj podajemy (ładne — prawda?), jednoczą w sobie kilka różnych cnót.

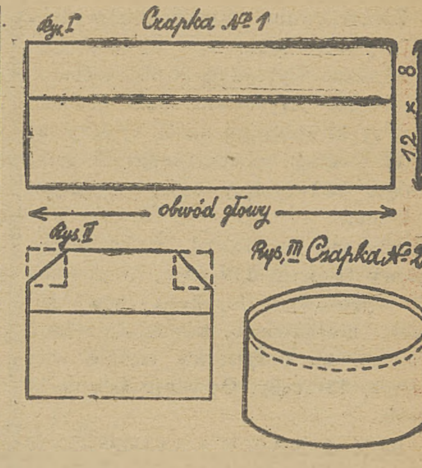
Weźmy tę naprawo: klapy, kieszonki, proste rękawy zdają się wołać: sport, codzienny użytek. Ale kloszowa falistość spódniczki i fantazyjne przybranie przy szyi odzywa się przekornie: „przez nas suknia ma wygląd wizytowy".

A z tego sporu nie wynika nic złego, tylko przeciwnie zgrabna i oryginalna suknia „do wszystkiego".

Proszę zwrócić uwagę na inne jeszcze jej osobliwości: baskinka z kieszeniami jest tylko z przodu, z tyłu od paska widać już tylko gładką spódniczkę. Suknia ta sprawia wrażenie spódniczki z żakiecikiem. Przybranie przy szyi — zamiast kołnierzyka — przechodzi przez otwory w klapach. Zrobić je najlepiej z kawałka weluru (aksamitu) w innym kolorze, niż suknia. Np. suknia brązowa z zielonem przybraniem, popielata z wiśniowem, czarna z jakiemkolwiek, twarzowo najodpowiedniejszem.

Druga suknia też ma „pieczęć" codzienności pod postacią „sierocej" pojedyńczej kieszeni. Ale wachlarzyki klap, niezliczone guziczki „jak również szerokie do łokcia rękawy, nadają jej prawo reprezentowania „ostatniej mody" w każdej sytuacji.

Czapki wełniane damskie



Czapka Nr. 1.

Mierzymy obwód głowy.

Robimy na drutach I rząd tak długi, jak długi jest wymiar obwodu głowy. Robimy ściągaczkę szerokości 12 cm., zdejmujemy nieprzerobione I-e oczko, a potem przerabiamy naprzemian 2 oczka na prawo, 2 na lewo (czyli jak niektórzy to nazywają — 2 na wprost i 2 na wywrót). Po odwróceniu roboty zawsze zdejmujemy I-e oczko, nieprzerabiając go i uważamy, by nam wychodził wzór prawidłowo: ma się tworzyć rodzaj wypukłego warkoczyka, idącego ku górze, a szerokiego na 2 oczka, między każdym warkoczykiem jest brózd ka, również na 2 oczka szeroka.

Gdy ściągaczka osiągnie już szerokość 12 cm., robimy dalej gładko, to znaczy: jeden rząd oczek prawych, jeden rzrd lewych i tak naprzemian.

Zakończamy robotę.

Zszywamy nasz prostokąt: szerokość z szerokością (utworzy się szew tylny), a następnie u góry.

Kładziemy czapkę na głowę (szew z tyłu!), patrzymy do lustra, ale źle! Z przodu sterczy róg, z tyłu także.

Nasza pilna czytelniczka jest w rozpaczy! Proszę więc przedni róg przyczepić na lewym boku, tylny odłożyć i przyczepić na prawym. Ależ ładna, fantazyjna czapka i jest nam wcale, wcale do twarzy!

Czapka Nr. 2.

A teraz inna czapeczka, złożona z 2 części: okrągłego denka, robionego szydełkiem i prostokątnej ściągaczki, robionej na drutach (jak poprzednio, z tą tylko różnicą, że ta ściągaczka ma mieć szerokość 13 cm.).

Robota denka. Ścieg półsłupkowy.

Robimy 4 oczka powietrzne (łańcuszek), łączymy w koło i w każde oczko wbijamy szydełko, robiąc półsłupek. Tak trykotujemy wkoło, bacząc, by nasz krążek nie zwijał się, był płaski.

By uniknąć tego zwijania się, co jakiś czas w to samo oczko wbijamy 2 razy szydełko, czyli z 1 jednego oczka będą wyrastały 2 słupki. Gdy obwód równa się obwodowi głowy (a zarazem długości ściągaczki) robotę zakańczamy.

Ściągaczkę zszywamy jak poprzednio (wązkiemi końcami) i przyszywamy ją do denka w ten sposób, że o 1 cm. wysunięta jest poza denko. Rys. Nr. III).

Gdy ściągaczka zrobiona jest z wełny angorskiej, a denko z gładkiej, czapeczka wygląda nadzwyczaj elegancko.

Czapki te zastępują całkowicie kapelusz; są praktyczne i ładne, należy tylko dostosować kolor czapki do koloru płaszcza. A. L.

Czem się kierować
przy układaniu obiadu

Powiadacie, że teraz, kiedy nadszedł post, możecie zaimponować całemu światu. Bo, powiadacie, kto, jak kto, ale my, jedzący bezmała cały rok z postem, znamy się na rzeczy.

Jest w tem trochę prawdy. Ale gdyby tak przepytać nasze specjalistki od postu, jak sobie radzą, okazałoby się może, że niezawsze najlepiej.

No, proszę. Na pierwsze kartoflanka, na drugie ryż. Czy dobrze? Niedobrze. Źle.

A dlaczego?

Bo tak skombinowany obiad ułożony jest bez znajomości bardzo ważnych rzeczy. Mianowicie — i ryż i kartofle dają organizmowi te same składniki, przy układaniu zaś potraw nie można zapominać, że należy dostarczać mu możliwie różnych składników.

Jeśli jedna potrawa jest mączna (z mąki, ryżu, kaszy, kartofli), druga powinna być odmienna — jarzynowa, owocowa.

Pewne wskazówki dają nam nieraz własne zachcianki — to się nam „żąda" czegoś kwaśnego, to czegoś słodkiego, to czegoś surowego, a to właśnie organizm daje znać o brakach, jakie wywołuje zbyt jednostajne jego żywienie.

Ale niezawsze można kierować się temi kaprysami. Pamiętam np., jak mój synek po tyfusie krzyczał w niebogłosy o bigos. Ładnieby wyglądał, gdybym wówczas tego „głosu organizmu" posłuchała.

Postarajmy się ułożyć kilka postnych obiadów w ten sposób, żeby wprowadzić możliwie największą (przy naszych skromnych i skąpych daniach) rozmaitość „materjałów", jakiemi chcemy organizm odżywić.

1.

Barszcz z kartoflami
Fasolka w szarym sosie.

2.

Grochówka z grzankami
Ryż z rodzenkami.

3.

Barszcz maloruski z grycz. kaszą
Kluski kartoflane.

4.

Zupa grzybowa z kluseczkami
Smażone kartofle z sałatką z kwaszonej kapusty.

Parę objaśnień:

Grzanki do grochówki: Przed wsadzeniem do piecyka leciutko posmarować masłem; bardzo smaczne są też grzanki nie z bułki, tylko z razowego chleba.

Ryż z rodzenkami: Ryż ugotować, utrzeć żółtko z cukrem, ubić piankę z białka, włożyć trochę masła, możliwie dużo rodzenek, wymieszać, włożyć do garnka i zapiec w piecyku. Można oczywiście i nie zapiekać.

Barszcz maloruski. Pokroić drobno merchewkę, kapustę, buraki, wsypać drobnej fasolki i gotować razem, wkroić potem kilka kartofli. Zabielić śmietaną i zasmażką z mąki. Barszcz maloruski bardzo smaczny jest również po odgrzaniu, można go więc ugotować na dwa dni.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.